

Czas wrócić do rozsądku

Andrzej Kajetan Wróblewski

It's time to return to common sense

„Naukowy ogon Europy” — pod tak dramatycznym tytułem „Gazeta Wyborcza” 11 września 2012 r. na pierwszej stronie skomentowała fakt, że spośród 536 grantów Unii Europejskiej tylko jeden trafił do Polski. Przy okazji „Gazeta” przypomniała też, że w rankingu wyższych uczelni dwie najlepsze polskie uczelnie, UJ i UW, znów znalazły się dopiero w czwartej setce. Pociągnęło to w mediach falę wypowiedzi zgodnych, że nauka w Polsce jest bardzo kiepska.

A parę miesięcy temu w „Gazecie” były wypowiedzi osób, które rozejrzawszy się wokół siebie, twierdziły kategorycznie, że w Polsce nie ma uniwersytetów, że źle uczy się studentów i wszystko jest *na dzień*. Media chyba lubią takie biczowanie się, bo rzadko piszą o sukcesach naszych uczonych, choć takie są.

Odnoszę wrażenie, że poruszając się w obłędnym kręgu wskaźników, procentów, impaktów i rankingów, niemal wszyscy zapomnieli już, jaki jest cel nauki. Warto zatem przypomnieć, że celem nauki jest, po pierwsze, poszukiwanie prawdy o otaczającym świecie, inaczej mówiąc: odkrywanie nowych, nieznanych przedtem rzeczy, a po drugie, wykorzystywanie tych poznanych już spraw do odkrywania nowych ich zastosowań. Upraszczając, można powiedzieć, że pierwsze zadanie wypełniają badania podstawowe, a drugie — badania stosowane.

Nie jest natomiast celem nauki publikowanie artykułów, licytowanie się na punkty impaktowe, wskaźniki Hirscha, Egghego czy jeszcze inne; nie jest też celem zdobywanie grantów.

O odchodzącym z tego świata uczonym piszemy, wspominając jego osiągnięcia, czyli odkrycia i propozycje zastosowań, podajemy, co konkretnego zrobił, w jakim stopniu jego badania posunęły naukę naprzód. **Nikogo nie interesuje, jaki miał wskaźnik cytowań.**

Popularność różnych rankingów wynika z tego, że ludzie kochają igrzyska. Rzadko jednak zastanawiają się, czy mają one sens. Tak nagłaśniany ranking szanghajski uczelni

kojarzy mi się z hipotetycznym rankingiem zwierząt w zoo, gdzie punkty przyznawano by według ich ciężaru. Przy takim kryterium nawet bardzo wypasiony lew nie miałby szans ze słoniem.

Ekspersi rozumieją, że polskie, tak rozdrobnione, uczelnie mają znikome szanse, by wdrzeć się do pierwszej setki w tym rankingu, nawet gdyby je wesprzeć dodatkowymi milionami. Małej przydatności i sensowności rankingu szanghajskiego nie rozumie większość dziennikarzy, a także ministerialni urzędnicy i pani minister Kudrycka. Może warto kolejny raz przypomnieć, że przy kryteriach tego rankingu pozycja UW wynika w znacznej mierze z tego, że kiedyś naszymi studentami byli Menachem Begin i Leonid Hurwicz, późniejsi laureaci Nobla. Obecna aktywność uczelni wnoszą tam niewiele!

Wypowiedzi całościowe o polskiej nauce, gdy wrzuca się do jednego worka wszystkie dziedziny od politologii do biologii molekularnej, mają niewielki sens, podobnie jak pisanie o całym sporcie, gdzie inne są problemy w piłce nożnej, inne w skokach narciarskich, a jeszcze inne np. w tenisie.

Nie zamierzam więc być megalomanem i wypowiadać się o całej polskiej nauce. Ograniczę się do mojego środowiska — Wydziału Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego — które od dziesięcioleci jest najbardziej rozpoznawalnym w świecie ośrodkiem badań fizycznych w Polsce. Do wielkich osiągnięć w ostatnich latach należą: odkrycie przez zespół Marka Pfirtznera nowego rodzaju promieniotwórczości (promieniotwórczość dwuprotonowa), odkrycie licznych planet w układach innych gwiazd (zespół Andrzeja Udalskiego) czy wyniki badania grup kwantowych Stanisława Woronowicza. To są osiągnięcia wielkie, które weszły już lub wejdą do podręczników, i będą pamiętane przez lata.

Wymieniłem tylko te trzy, które zostały wyróżnione Nagrodami Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Poważnych osiągnięć liczących się w skali światowej mamy więcej. Warto choćby przypomnieć, że wcześniej Wydział Fizyki UW (ze-

spół Jana Gaja) wraz z Robertem Gałązką z Instytutu Fizyki PAN miał znaczny udział w odkryciu tzw. półprzewodników półmagnetycznych. Jeszcze wcześniej odkrycie hiperjader przez Mariana Danysza i Jerzego Pniewskiego zapoczątkowało całą nową dziedzinę fizyki. Nic dziwnego, że Wydział Fizyki UW liczy się poważnie w świecie.

A wskaźniki? Proszę bardzo: według niedawnego niemieckiego rankingu CHE czołowych uczelni europejskich w różnych dziedzinach Wydział Fizyki UW znalazł się jako jedyny z Polski w czołówce 70 wydziałów uczelnianych w dziedzinie fizyki. Pod względem liczby publikacji zajęliśmy w Europie miejsce 12. (!), a pod względem liczby cytowań na jedną pracę — miejsce 26. *ex aequo* z pięcioma innymi wydziałami (Birmingham, Grenoble, Piza, Utrecht i Leida). Nie mamy się czego wstydzić!

Pozycji i osiągnięć Wydziału Fizyki UW nie może jednak dostrzec zatopione w absurdalnym oceanie wskaźników Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. W niedawnym konkursie o przyznanie statusu KNOW wnioski naszego wydziału nie znalazły zrozumienia. Podobnie nie zostaliś-

my zauważeni w poprzednim konkursie na najlepsze pod względem jakości wydziały w Polsce. To może nawet nie wynika ze złej woli szefów ministerstwa, tylko z bezgranicznej wiary w indeksy i procenty.

Biurokraci tak kochają wskaźniki, gdyż sądzą, że mając te liczby, potrafią sami, bez pytania jajogłowych o pomoc, robić rankingi uczelni, wydziałów i ludzi.

Zapewne są też w Polsce dziedziny nauki, w których sytuacja jest zła, ale nie jest moją sprawą wypowiadanie się na ich temat.

Prof. dr hab. dr h.c. mult. Andrzej Kajetan Wróblewski
fizyk, były dziekan Wydziału Fizyki i były rektor Uniwersytetu Warszawskiego, przewodniczący Rady Naukowej Instytutu Historii Nauki PAN, członek zwyczajny Polskiej Akademii Nauk i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, wiceprezes Polskiej Akademii Umiejętności

Artykuł po raz pierwszy ukazał się w „Gazecie Wyborczej” 14 września 2012 r., przedruk za zgodą Autora, wytluszczenia od Redakcji. Zachęcamy Czytelników do dyskusji.